

Siedem ostatnich słów Jezusa na krzyżu **MEDYTACJE PASYJNE**

Drodzy Siostry i Bracia!

Kolejny raz Kościół, który jest naszym Domem i naszą Matką, zaprasza nas podczas nabożeństwa Gorzkich Żali do rozważania Męki naszego Pana Jezusa Chrystusa. Znowu? Możemy zapytać. Czy jest to dla nas takie ważne, że trzeba to czynić każdego roku? Niektórzy mówią nawet, że chrześcijanin powinien czynić to nieustannie!

Odpowiedź na te pytania dają nam między innymi wielcy założyciele zakonnej rodziny redemptorystowskiej, Sługa Boża Maria Celeste Crostarosa i Święty Alfons de Liguori, doktor Kościoła.

S. M. Celeste Crostarosa pisze w liście, z 20 kwietnia 1733 roku: *„Od tej chwili jedynym przedmiotem moich pragnień chcę uczynić Jezusa Ukrzyżowanego, świętą Ewangelię i świętą Wiarę. Z całych sił chcę odcisnąć je w moim sercu i od tej pory niech staną się one przewodnikiem, normą i pewnością mojego życia. Wszelkimi siłami, dniem i nocą będę nad nimi rozmyślać, bo jest to najpewniejsza droga do nieba. Całym sercem pragnę osiągnąć ostateczny cel, którym jest złączenie się z moim jedynym i najwyższym Dobrem i oraz podobanie się tylko Jemu. Teraz mój duch odnalazł spokój. Już niczego się nie lękam, bo idę śladami mojego umiłowanego Jezusa, według Ewangelii”.*

„Oto drogocenna księga: Jezus Ukrzyżowany. Jeśli często będziemy ją czytać, nauczy nas ona jak odrzucać grzech, a jednocześnie rozpali nas miłością do Boga miłującego, bo w Jego ranach wyczytamy ohydę grzechu oraz ogrom miłości Zbawiciela” (Św. Alfons M. de Liguorii, „Amore delle anime”).

Modlitwa na rozpoczęcie

W tym roku pragniemy przeżywać te nasze medytacje pasyjne według znanego nam schematu: Siedmiu ostatnich słów Jezusa na krzyżu. Otwórzmy zatem nasze umysły i serca, drodzy siostry i bracia, i rozważajmy mękę Zbawiciela naszego, skoro tyle dobra w nas sprawia, a na początku módlmy się o obfite owoce tych rozważań:

Panie Jezus Chryste, dziękujemy Ci za to, że ciągle przemawiasz do nas, szczególnie dziękujemy Ci za te ostatnie słowa, które - jako swój testament - skierowałeś do każdego z nas z wysokości krzyża.

Panie, pragniemy wsłuchiwać się w te słowa i rozważać je. Prosimy Cię o błogosławieństwo oraz o zesłanie do naszych serc Ducha Świętego, Ducha życia i miłości. Podobnie jak deszcz zrasza ziemię, użyźnia ją i powoduje, że zasiane w niej ziarno wydaje owoc obfity, prosimy Cię, aby Twój Duch otworzył nasze serca i przygotował je na przyjęcie Twojego Słowa. Panie, udziel nam siły, abyśmy potrafili wcielać Twoje słowo w życie; niech ono zakorzeni się w nas, wzrośnie i wyda wspaniały plon, który posili wielu ludzi, a Tobie przyniesie chwałę. Amen.

WPROWADZENIE

Ostatnie słowa Chrystusa

Na krzyżu Pan Jezus ostatkiem sił przemawia do nas siedem razy. To już ostatnie z Jego słów. Tuż przed śmiercią daje nam poznać, co się rozgrywa w Jego sercu. Testament, który w ten sposób pozostawia, jest nam szczególnie drogi.

Słowa te stały się przedmiotem intensywnych rozważań całych chrześcijańskich generacji, medytujących je zwłaszcza w Wielkim Tygodniu, czemu niektórzy z największych muzyków (np. Józef Haydn) dali wyraz, komponując na ich kanwie wiekopomne dzieła.

Krzyż, którego nie chcemy

Zwykle nie lubimy, gdy nam się mówi o krzyżu. Zarówno o krzyżu Jezusa, jak i — może jeszcze bardziej — o naszym własnym. Pośpiesznie przemykamy przez mroki Wielkiego Piątku, by cieszyć się światłem wielkanocnego poranka. Męka Pańska nie może jednak być dla nas tylko przykrym epizodem, przez który trzeba przebrnąć. Bez Wielkiego Piątku nie sposób zrozumieć Wielkanocy. Gdyby śmierć była tylko pozorna, nie ma co mówić o zmartwychwstaniu.

Nieprzyjemne są dla nas również rozmowy o cierpieniach i bólu. Wygodniej jest marzyć o dniach upływających bezchmurnie. A jednak, prawem paradoksu, chociaż zostaliśmy stworzeni, żeby żyć, wiadomo z całą pewnością, że umrzemy.

Dlaczego? Żadna religia, żaden system filozoficzny nie potrafi w zadowalającej mierze rozwiązać tego problemu, który wyraża się w pytaniach: „Dlaczego musimy umierać, dlaczego musimy cierpieć?”

Istnieją, rzecz jasna, próby odpowiedzi na te pytania, oto niektóre z nich:

- Jedni wskazują nam drogę pogodzenia się ze śmiercią i cierpieniem.
- Inni podpowiadają, jak je przezwyciężyć. Niektórym wystarcza stosować się do życiowego programu, jakim się kierował łaciński klasyk Horacy — *carpe diem* („chwytaj dzień”, tzn. żyj chwilą obecną).
- A jeszcze inni ten styl życia negują, ponieważ „śmierć nie jest końcem wszystkiego”.
- Chrześcijanie natomiast mogą po prostu wierzyć, że trwając w Chrystusie, po śmierci cielesnej zmartwychwstaną wraz z Nim do innego lepszego życia: „*Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli*” (1 Kor 15,20).

Krzyż ma wiele ramion, lecz jeden tylko pień

W krzyżu Jezusa mieszczą się wszystkie nasze krzyże. Każdy z nich został poniekąd wyrzeźbiony z tamtego krzyżowego drewna.

Najbardziej rzucają się w oczy krzyże fizyczne: choroby, cierpienia i śmierć. Każde zwycięstwo nad chorobą łagodzi nasze cierpienie, lecz zarazem je pomnaża: potrzebujemy jeszcze tylu zwycięstw, których nie udało nam się dotąd osiągnąć! Za każdą chorobą, z której wyzdrowieliśmy, już czai się następna, jeszcze nam nieznaną. A na koniec pozostaje to zło, którego i tak nie unikniemy — śmierć.

Równie, a nawet jeszcze bardziej niepokojąca jest dziedzina cierpień psychicznych. Ich katalog, już teraz bardzo obszerny, wciąż pęcznieje. Należy tu zwłaszcza ubolewać nad niezawinionymi cierpieniami niejednego dziecka.

Jest też wiele cierpienia duchowego: samotność, pozostające bez odpowiedzi pytania o sens, dręczący niepokój, stany zniewolenia, brak perspektyw na

„odkupienie” jednostki i całego rodzaju ludzkiego... I znów zagadka śmierci. Coraz mniej jest takich udręk i życiowych dopustów, którym ludzie mają odwagę spojrzeć prosto w twarz. Wola, żeby zamydlano im oczy nic niewartymi odpowiedziami.

U chrześcijan dochodzi jeszcze jedno specyficzne cierpienie, znane tylko im, a polegające na głębokim smutku, jaki musi wywoływać postępujący zanik tego, co nazywamy chrześcijańskim światem, a więc zanik jednolitej chrześcijańskiej społeczności, gdzie chrześcijańska wiara i moralność były oczywistością: wiarę niemal już wszędzie się kontestuje.

Dzisiaj, prześladowanie dokonuje się w sposób ukryty, zawoalowany. Drwina jest bronią bardziej zabójczą niż miecz, niż ogień plutonów egzekucyjnych, bo jak mówi mądre przysłowie - „ośmieszyć znaczy zabić”.

My, chrześcijanie, doświadczamy ponadto niepowodzeń w pracy apostołskiej. Jesteśmy tak małoduszni, tchórzliwi, tak łatwo poddajemy się zniechęceniu, tak bardzo brak nam zdecydowania! Z drugiej strony jakoś nie dopuszczamy do siebie, że głosić Ewangelię bez cierpienia i porażek po prostu się nie da. Odrzucenie i wzgarda zostały nam już zresztą przepowiedziane: *„Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować”* (J 15,20).

Czy naprawdę dobrze zrozumieliśmy świętego Pawła, gdy mówi: *„ Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam niedostatki udręk Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”* (Kor 1,24)?

Zwrócić oczy ku Niemu i słuchać

Odpowiedzi na nasze problemy nie przyniesie żadne rozumowanie, bo tu nie ma nic do rozumienia. Tym bardziej nie znajdziemy ich na drodze ucieczki od problemów, bo pytania i tak do nas powrócą. Żadnych recept na zbawienie nie odsłonią też przed nami myśli „mędrców”, proponujących co najwyżej strategię „pogodzenia się z losem”. Dzięki rozumowym kruczkom zwalczają one objawy, choć sama choroba pozostaje. Cokolwiek byśmy czynili, żeby uciec przed śmiercią — daremny to trud.

Odpowiedź na problemy związane z cierpieniem znaleźć można tylko w słuchaniu Pana, gdy człowiek się w Niego wpatrzy „kontemplacyjnym spojrzeniem”. Odpowiedzią nie jest ani jakaś idea, ani system, ani filozofia. Jest nią słowo i działanie, tzn. „Słowo, które działa” - Jezus konający na krzyżu.

Ponadto odpowiedź kryje się w tej właśnie śmierci i w słowach wtedy wypowiedzianych, a są one przecież najprawdziwszą miłosną deklaracją. Podbudujmy to cytatem: *„ Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”* (J 3,16) oraz *„jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego”* (J 3,14).

I. „OJCZE, PRZEBACZ IM, BO NIE WIEDZĄ, CO CZYNIA”

Z Ewangelii wg św. Łukasza:

„Gdy przyszli na miejsce, zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. A lud stał i patrzył...” (Łk 23,34).

1. Pozwolić na złamanie swojego serca

„Ból mnie miazdży; moje serce bije wolniej i jest bardzo czujne. Kieruję wzrok do wewnątrz, skupiam się na sobie i nie patrzę już na nic więcej: zbyt dużo tego cierpienia. Pozamykajcie okna i drzwi, precz z zimnem! Potrzebuję ciepła dla siebie. Nie przychodzi mi nawet na myśl, żeby ogrzewać nim innych”.

Tak właśnie czujemy, w ten sposób myślimy, tak właśnie pojmujemy to swoiste prawo do zajmowania się samym sobą.

A Pan Jezus? U Niego jest całkiem inaczej: Jego serce się otwiera, przebacząc wszystkim, którzy Go dręczą. Drzwi i okna w tym sercu są pootwierane, rozchodzi się z nich ciepło, by ogrzewać innych, w tym nawet tych, którzy Go odrzucili. Dobre i pożądane jest takie ukrzyżowanie swojego serca dla innych.

Na krzyżu owo Jezusowe serce, które normalnie powinno by się zamknąć, otwiera się na oścież. Daleki od dochodzenia swoich praw, Pan Jezus po prostu wybacza. Jego pierwszą odpowiedzią na bezmiar doznanych cierpień jest przebaczące słowo, gdy oczy w udreće zwracają się na oprawców. I to jeszcze zanim przemówi do swojej Matki i do ucznia, którego tak miłował.

Tak sam Zbawiciel przemówił do siostry Marii Celeste:

„A na koniec, jako wynagrodzenie za wszelkie dobro a nawet cuda, został mi przygotowany krzyż, ciernie, biczowanie, gwoździe i żółć. Zostałem bowiem wyszydzony, znieważony, przybity do krzyża, przeklęty, pełen udreki i bólu, bez jakiegokolwiek pocieszenia i pomocy. I tak wyczerpany, w całkowitym opuszczeniu, umarłem na krzyżu. Najpierw jednak modliłem się i oczami pełnymi miłosierdzia patrzyłem na wszystkich, którzy Mnie obrazili i doprowadzili do śmierci.

Zobacz więc, jak ukochałem i przyjąłem na siebie to wszystko, czym ty się brzydziłaś oraz jak zniechęciłem i potępiłem to, co ty kochałaś. W cierpieniu umieściłem moje Królestwo jako Król boleści, aby tobie ofiarować Królestwo wiecznego szczęścia” (Rozmowy Duszy z Jezusem, s. M.C. Crostarosa).

Tam, gdzie powinna wystąpić rozpacz, Pan Jezus rozszerza swe serce obfitością przebaczenia. Sam przecież powiedział: *„Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”* (Dz 20,35). Przebaczenie to akt równoznaczny ze „szczęściem”, bo rozszerza serce, tworząc w nim przestrzeń dla innych. Przebaczenie uzdrawia, i to nawet bardziej przebaczącego, niż tę osobę, której zostało darowane. Każde zatrzaśnięcie serca prędzej czy później zaowocuje goryczą.

2. Przebaczenie - roślina, której nikt nie posiał

Przebaczenie można porównać z kwiatem, który rozkwita we wnętrzu kogoś, kto go nie zasiał. Jest ono rośliną, której tak czy inaczej zasiać nie sposób. Gdy przebaczam, to nie znaczy, że chcę pomniejszać doznane zło, że je odrzucam od siebie albo, że je neguję. Zło przecież w każdym przypadku pozostaje złem. I właśnie dlatego przebaczenie nie może się równać ani zapomnieniu, ani próbom usprawiedliwiania zła, ani „postępowaniu w taki sposób, jakby zło nigdy nie zaistniało”. Przebaczać to balansować na krawędzi pomiędzy „nie musisz tego robić” a „zrób to jednak”, przy czym przebaczenie ma być bezinteresowne.

„Ja mam przebaczyć? Nie, to rzecz niemożliwa...” Przebaczenie nie może być traktowane jako finalny efekt jakiegoś procesu, który się w nas dokonuje, gdyż, jeśli

jestem istotą normalną, nie tyle powinienem udzielać przebaczenia, ile raczej domagać się, aby oddano mi sprawiedliwość.

Przebaczenie jest łaską; nie wyrasta z ziemi, lecz jest czymś na kształt spadającej z nieba rosy, trzeba je więc odbierać w kategoriach cudu. Nikt nie ma władzy przebaczenia, bo ma ją tylko Bóg. Sami z siebie nie możemy zrobić nic innego, niż oczekiwać na słuszną zemstę. Tymczasem przebaczenie jest rośliną, która nie wyrasta w żadnym z ludzkich ogrodów. Jest ono rozszerzeniem serca, wyzwajającym od rozpacz. Przebaczenie to nie jakiś produkt, to nie jakiś owoc, bo jest ono nowym stworzeniem. „*Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwykłego*” (Ps 51, 12).

3. „Bo nie wiedzą, co czynią”

Przebaczenie Jezusa wynika z tego, że On widzi, że nasze grzechy nie zawsze są wynikiem braku miłości i zatwardziałości serca, ale często są wynikiem niewiedzy, nasze słabości i kruchości kondycji ludzkiej:

„*Córko, gdy byłem na świecie, samo dotknięcie moich szat uzdrawiało chorych; poprzez jedno pokorne spojrzenie na Mnie grzesznicy otrzymywali przebaczenie winy i (darowanie) kary za grzechy. Czy nie wydaje ci się, że gdy wchodzę do serca moich umiłowanych dusz, które z miłością i pokorą Mnie pragną i chcą być ze Mną jedno, wtedy przybliżając je do moich ust, najpierw je oczyszczam ogniem mojej miłości? W ten sposób mój Boży blask niszczy plamy, do których mimo woli dusza «została zmuszona» przez swoją kruchość*” (Rozmowy Duszy z Jezusem M.C. Crostarosa).

Jezus z wysokości krzyża przebacza oprawcom przede wszystkim dlatego, by okazać im swoją bezgraniczną miłość, ale również dlatego, że wśród tych co stoją pod krzyżem są i tacy co żałują za grzechy i się nawracają. Nasz Święty doktor Kościoła w swoich rozważaniach pasyjnych to również zauważa:

„Gdy Jezus umierał na krzyżu, ludzie nie przestali Go dręczyć krzykiem i drwinami. Jedni mówili: *Innych wybawiał, siebie nie może wybawić*, inni zaś: *Jeśli jest królem Izraela, niech zejdzie teraz z krzyża* (Mt 27,42). A co czynił Jezus na krzyżu, kiedy Go znieważano? Czy prosi może Ojca Przedwiecznego, aby ich ukarał? - Nie, prosi Go, aby im przebaczył: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23,34). Aby okazać swą bezgraniczną miłość ku ludziom - mówi św. Tomasz - Odkupiciel prosił Boga o przebaczenie nawet dla swoich oprawców. Prosił o nie i otrzymał, ci bowiem, którzy patrzyli na Jego śmierć, żalowali za swe grzechy: *Tłumy wracały bijąc się w piersi* (Łk 23,48). (św. Alfons de Liguorii, *Rozważania Pasyjne*)

My także możemy przebaczyć bliźniemu pod pewnym warunkiem. Przebaczenie możliwe jest tylko w oparciu o poczucie pokrewieństwa z innymi w naszych ludzkich słabościach. I ja też, bardziej nawet niż mi się wydaje, podobny jestem do tego, kto wyrządza mi krzywdę. „*Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*” (Łk 18,19). Jeśli ktoś okazał się wobec mnie podły, to jak ja, który nieraz postępowałem w ten sam sposób w stosunku do innych, mogę się uważać za niewinnego? Aby dojść do przebaczenia negatywnych zachowań w moim bliźnim, muszę przyjąć do wiadomości istnienie i mojej własnej ciemnej strony. Któż jest w stanie poznać rozmiar swych własnych niegodziwości? I kto jest tak naprawdę świadom, co czyni, gdy sprawia przykrość bliźniemu?

Św. Paweł zauważa szczerze: „*Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę... Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię właśnie zło, którego nie chcę... Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wie dzie ku] tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!*” (Rz 7,15.19.24-25)

4. Społeczeństwo bez przebaczenia

W naszych czasach istnieje dość powszechne przekonanie, że zło powinno być natychmiast ukarane, najlepiej na forum publicznym, w oparciu o decyzję sądu. Tylko w ten sposób można zagwarantować społeczeństwu przeżycie. I nie jest to bynajmniej postawą niewłaściwą.

Tyle, że jest to niewystarczające. Nie w każdym przypadku bowiem tryumf prawa i karanie przestępstw przynosi pokój i bezpieczeństwo. Kto reaguje przemocą na przemoc, ten nie prowadzi do automatycznego rozwiązania problemów. Stary Testament proponował kruchą równowagę w bilansie krzywd (zasada „oko za oko”). Było to swoistym hamulcem dla żądy nieposkromionego odwetu.

Życie jednak pokazuje, że kto odpowiada gwałtem na gwałt, ten ryzykuje rozkręceniem się w nieskończoność spirali przemocy. Zemsta najczęściej pobudza stronę przeciwną do reakcji jeszcze gwałtowniejszych. Tylko zrezygnowanie z odwetu – często nawet jednostronne - może postawić tej spirali tamę. Możliwe jest to tylko dzięki przebaczeniu, bo tylko ono wytrąca kolejnym zemstom broń z rąk. Trzeba więc, aby po którejś ze skonfliktowanych stron znalazł się człowiek skłonny temu drugiemu przebaczyć. Tak jak Bóg wobec stworzonego przez siebie świata, tak jak Chrystus na krzyżu.

W dawnych czasach przykładem takiej postawy była m.in. Święta Rita.

Taką wielkoduszność wykazali członkowie wspólnoty z Taize, kiedy zamordowano Brata Rogera, jej twórcę: „*Boże dobroci, ufamy, że przebaczysz Solcan, która działając w chorobliwym zamroczeniu, położyła kres życiu naszego brata, Rogera. Za Chrystusem ukrzyżowanym prosimy Cię: Ojcze, przebacz jej, bo nie wie, co uczyniła*” (z przemowy pogrzebowej, którą nad grobem założyciela Taize wygłosił brat Alois).

Tak też zachowała się osiemdziesięcioośmioletnia Marietta Santoro, której syn, włoski kapłan Andrea Santoro, został w roku 2006 zamordowany w Turcji. Piękną wybaczącą postawę możemy podziwiać u trapistów z algierskiego klasztoru w Tiberine (film „*Ludzie Boga*”).

Bo męczeństwo okazuje się na końcu zwycięskie.

Modlitwa św. Alfonsa de Liguorii na zakończenie medytacji:

„Mój drogi Zbawicielu, oto jestem u Twoich stóp: byłem jednym z Twoich najbardziej niewdzięcznych prześladowców. Módl się także za mnie do swojego Ojca, aby mi przebaczył. To prawda, że ani Żydzi, ani kaci krzyżując Cię nie wiedzieli, co czynili. Ja jednak dobrze wiedziałem, że grzesząc obrażam Boga, za mnie ukrzyżowanego i umarłego. Lecz Twoja krew i Twoja śmierć również dla mnie wyjednały miłosierdzie Boże. Nie mogę wątpić, że mi przebaczyłeś, widząc Cię umierającego za mnie. O mój słodki Odkupicielu, zwróć na mnie jedno z owych pełnych miłości spojrzeń, które skierowałeś na mnie oddając życie na krzyżu. Spójrz na mnie i przebac mi wszystkie niegodziwości, jakie Ci wyrządziłem.

Żałuję, o mój Jezu, iż Cię lekceważyłem. Kocham Cię całym sercem, a idąc za Twoim przykładem - ponieważ Cię miłuję - kocham też tych wszystkich, którzy mnie

obrazili. Życzę im wszelkiego dobra i postanawiam pomagać im, ile zdołam, z miłości ku Tobie, mój Panie, który zechciałeś umrzeć za mnie.” Amen.

Opracowano na podstawie:

Kard. Godfried Danneels, *Siedem ostatnich słów Jezusa.*

Sł. Boża s. Maria Celeste Crostarosa, *Rozmowy Duszy z Jezusem.*

Sł. Boża s. Maria Celeste Crostarosa, *Listy.*

Św. Alfons Maria de Liguorii, *Medytacje Pasyjne.*

Św. Alfons Maria de Liguorii, „*Amore delle anime*”)

Oprac. o. Andrzej Kowalski CSsR